

HENRI DUNANT

LAUREAT PIERWSZEJ POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA,
ZAŁOŻYCIEL CZERWONEGO KRZYŻA



O POWSTANIU
CZERWONEGO
KRZYŻA

WSPOMNIENIE Z SOLFERINO

HENRI DUNANT
O POWSTANIU CZERWONEGO KRZYŻA
WSPOMNIENIE Z SOLFERINO

**O POWSTANIU CZERWONEGO KRZYŻA
WSPOMNIENIE Z SOLFERINO**

Autor: Henri Dunant

Tytuł oryginalny:

The ORIGIN of the RED CROSS. *Un Souvenir de Solferino*

Research i opracowanie tekstu: Wydawnictwo Horyzont Idei

© Polskie Wydawnictwa Niezależne, Damian Tarkowski,

Wydawnictwo Horyzont Idei, 2022

Wydanie pierwsze, Toruń 2022

ISBN: 978-83-65185-36-5

Adres internetowy:

www.hoid.pl; www.sklep.hoid.pl;

Facebook:

[www.facebook.pl/HORYZONTIDEI](https://www.facebook.com/HORYZONTIDEI)

E-mail: kontakt@hoid.pl; damtar@hoid.pl

Tel: (+48) 723 761 373

Dziękujemy za zakup oryginalnego e-booka.

Wesprzyj naszą działalność, zakupując książki, e-booki i audiobooki Wydawnictwa Horyzont Idei dostępne na naszej stronie internetowej: www.sklep.hoid.pl oraz u naszych partnerów na platformach:

ibuk.pl; ebookpoint.pl; virtualo.pl; publio.pl; woblink.com; legimi.pl; empikGO, audioteka.pl, storytel.pl, nieznany.pl, i in.

Współpracujemy także z autorami oryginalnych tekstów w języku polskim oraz z innymi wydawnictwami w zakresie udostępniania licencji oraz praw autorskich do nagrań audio lub wydawnictw drukowanych.

NIP: 9562251232

mBank: 34 1140 2004 0000 3702 7847 3507

HENRI DUNANT
O POWSTANIU CZERWONEGO KRZYŻA
WSPOMNIENIE Z SOLFERINO:

WPROWADZENIE
O POWSTANIU CZERWONEGO KRZYŻA

List Prezydenta USA, Williama Howarda Tafta:

AMERYKAŃSKI CZERWONY KRZYŻ.
Waszyngton, D. C., 9 listopada 1910 r.

Drogi Panie Wright:

Doceniam i dziękuję za uprzejmość, z jaką dedykuje mi Pan, jako prezesowi Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, to najnowsze tłumaczenie „Pamiętki z Solferino” Henriego Dunanta.

Kto zwraca uwagę ludzi na cierpienia i nieszczęścia spowodowane przez wojnę, w taki sposób, aby ludzie, zdając sobie sprawę z jej skutków, stawali się niechętni do podejmowania działań zbrojnych, pełni służbę publiczną.

Prezes Amerykańskiego Czerwonego Krzyża
William Howard Taft

WPROWADZENIE

Henri Dunant, słynny autor „Wspomnienia z Solferino”, urodził się w Genewie w 1828 roku. Wykształcenie i zasady filantropii, które zostały w nim zaszczerpione w młodości, w połączeniu z jego naturalną energią i zdolnościami organizatorskimi, stanowiły dobrą podstawę do rozwijania idei i dążeń, które doprowadziły go do tak owocnych czynów.

W 1859 r. nastąpiło wydarzenie, które zdecydowanie popchnęło go do działania, którego nie zaprzestał przez całe życie. Działania mającego na celu złagodzenie cierpień spowodowanych wojną lub, z szerszego punktu widzenia, zapoczątkowanie rządów pokoju.

Wydarzeniem tym była bitwa pod Solferino, kiedy to po raz pierwszy zorganizował w Castiglione korpusy ochotników, których zadaniem było poszukiwanie i pielęgnowanie rannych.

Zapoczątkowawszy w ten sposób ideę stałej organizacji tych ochotniczych zespołów ludzi obdarzonych współczuciem, a także międzynarodowej umowy dotyczącej rannych, przedstawił swoją sprawę marszałkowi MacMahonowi, a następnie Napoleonowi III, który zainteresował się projektem Dunanta i natychmiast rozkazał swojej armii, aby nie brała już do niewoli lekarzy i pielęgniarek wroga.

Wkrótce Dunant zorganizował w Genewie „Komitet Pomocy”, a niedługo potem opublikował swoją książkę pt. „Wspomnienie z Solferino”, która została entuzjastycznie przyjęta i spotkała się z wielkim aplauzem.

Spotkał się jednak z oporem i przeszkodami, głównie ze strony francuskiego Ministra Wojny.

Idee filantropijne zawarte w tej książce zainteresowały wielu europejskich władców, z którymi Dunant utrzymywał kontakty, czy to korespondencyjne, czy też poprzez bezpośrednie rozmowy, w których zawsze wytrwale propagował swoje idee dotyczące organizacji stałego narodowego komitetu ds. rannych, swojego Traktatu Międzynarodowego i neutralizacji stosunku do rannych na wojnie (swoje idee, które zostały przedstawione tylko w zarysie we „Wspomnieniu”, rozwinął później w oddzielnych pracach).

Genewskie Towarzystwo Użyteczności Publicznej utworzyło komisję, która miała zbadać tę kwestię. W międzyczasie Dunant miał okazję rozmawiać z królem Saksonii i przekonać przedstawicieli kilku innych krajów, aby podjęli tę kwestię ze swoimi władcami.

Dunant tak bardzo zainteresował swoim projektem rządy, że różne narody wysłały delegatów na międzynarodową konferencję, która odbyła się w Genewie w 1863 roku. To wtedy postanowiono powołać Komitet Narodowy i wyrażono życzenie, aby neutralność lekarzy, pielęgniarek i rannych została zapewniona na mocy specjalnie sporządzonego traktatu, a także aby przyjęto charakterystyczne i jednolite międzynarodowe godło i flagę dla korpusu szpitalnego.

Aby rozważyć ten temat, w 1864 roku w Genewie, na zaproszenie Szwajcarskiej Rady Federacji, odbył się dyplomatyczny Kongres Międzynarodowy. Przygotowany tam traktat przyjmował projekty Dunanta, a tworzenie Ochotniczych Towarzystw Pomocy, nazwanych później Towarzystwami Czerwonego Krzyża, zostało zalecone przez Kongres mocarstwom-sygnatariuszom.

W dalszym toku rozwoju idei Dunanta Konferencja Haska w 1899 r. rozszerzyła postanowienia Traktatu Genewskiego

o działania wojenne na morzu.

W ten sposób pojedynczy człowiek, natchniony uczuciem dobroci i współczucia dla swoich bliźnich, dzięki własnej nieustrudzonej energii doprowadził do realizacji swoich idei i przyczynił się do postępu ludzkości na drodze do pokoju.

Tak naprawdę wszyscy ludzie, a przede wszystkim ci, którzy pracują na rzecz pokoju, winni są temu zasłużonemu rzeczownikowi ich sprawy zasłużoną i wieczną wdzięczność oraz pamięć.

Docenienie nadeszło jednak z opóźnieniem.

Na gorliwą promocję swojej idei, na rzecz której w ciągu czterech lat redagował broszury i artykuły we wszystkich językach i nieustannie podróżował po całej Europie, Dunant wydał wszystko, co posiadał, i przez wiele lat nic więcej nie słyszano o tym skromnym i dobrym człowieku, któremu wystarczało postępowanie w zgodzie z własnym sumieniem.

Wreszcie w 1897 r. został odnaleziony w szwajcarskiej wiosce Heiden, gdzie żył w nędzy, w przytułku dla starców, nie mając prawie żadnych środków do życia poza niewielką rentą otrzymaną od cesarzowej Rosji.

W tym czasie baronowa von Suttner wysłała do prasy całego świata, a zwłaszcza do osób zainteresowanych pokojem międzynarodowym, apel o zebranie datków pieniężnych, które polepszyłyby jego ostatnie lata życia. W 1901 r., kiedy po raz pierwszy przyznano Nagrodę Nobla, wycenioną na dwieście osiem tysięcy franków, podzielono ją między Henri Dunanta i Fredericka Passy'ego.

To prawda, że wielu działaczy na rzecz pokoju nie pochwalilo tej decyzji Komitetu Noblowskiego. Twierdzili oni, że projekty Dunanta nie tylko nie mają charakteru pacyfistycznego, ale wręcz mogą przynieść odwrotny skutek. Ich zdaniem, zmniejszenie grozy wojny jest w rzeczywistości zniszczeniem najskuteczniejszych środków odwracających od niej ludzi, a w

konsekwencji prowadzi do przedłużenia jej trwania. Jeden z głównych przedstawicieli tej idei, pan H.H. Fried, powiedział, że Konwencja Genewska była tylko niewielkim ustępstwem rządów wobec nowej idei walki z wojną.

Bez wątpienia nie wszyscy pochwalali plan Dunanta, wręcz przeciwnie, często uważano, że nie jest on w istocie pokojowy, że nie powinien być nagradzany pierwszą nagrodą pokojową i że niebezpiecznie jest mylić pacyfizm ze zwykłym humanitaryzmem.

Przykładem przeciwnej opinii są następujące słowa, napisane przez signora Ruysina w artykule „Peace by Right” opublikowanym w czasie, gdy Dunant odbierał swoją nagrodę:

„Jego chwała wzrasta z każdym rokiem proporcjonalnie do zmniejszenia cierpienia, którego dokonało jego dzieło, do wszystkich istnień ludzkich, które ono ratuje, i do wszystkich poświęceń, do których ono prowadzi.

Henri Dunant zmniejszył ohydę wojny, zaś Fryderyk Passy walczył, aby uniemożliwić dopuszczenie do niej. Jeden osiągnął więcej, drugi zarysował bardziej odległe, ale jaśniejsze nadzieje. Jeden zebrał już plony, drugi sieje na przyszłe żniwo, byłoby więc arbitralne i niesprawiedliwe porównywać tak odmienne kierunki pracy, z których oba są równie zasłużone. Spełnieniem życzeń Nobla w postaci jego nagrody słusznie umieszczono identyczne korony na głowach dwóch staruszków, którzy poświęcili swe życie walce z wojną”.

Różnice zdań w ocenie tej nagrody są o tyle interesujące, że ukazują przeciwstawne wnioski, do jakich dochodzili różni gorliwi działacze pokojowi w odniesieniu do projektu Dunanta.

Niezależnie od tego, jaki będzie wniosek Czytelnika na temat związku tej książki z propagandą pokoju, z pewnością będzie on zdania, że „Wspomnienie z Solferino”, ukazujące obrzydliwość wojny, jest użytecznym narzędziem propagandy humanitarnych wartości, a nazwisko Dunanta powinno być

błogosławione, jako nazwisko jednego z najbardziej oddanych dobroczyńców ludzkości.

Henri Dunant zmarł w Heiden, w Szwajcarii, 31 października 1910 roku.

O POWSTANIU CZERWONEGO KRZY- ŻA

Krwawe zwycięstwo pod Magentą otworzyło bramy Mediolanu przed armią francuską, którą miasta Pavia, Lodi i Cremona powitały z entuzjazmem.

Austriacy, porzucając linię obronną wzdłuż rzek Adda, Oglio i Chiese, zgromadzili swoje siły na brzegu rzeki Mincio. Na ich czele stanął młody i odważny cesarz Józef.

Król Sardynii, Wiktor Emanuel, siedemnastego czerwca 1859 r. przybył do Brescii, gdzie mieszkańcy powitali go z wielką radością, widząc w synu Karola Alberta wybawcę i bohatera. Następnego dnia cesarz Francuzów wjechał do tego samego miasta wśród entuzjastycznych okrzyków mieszkańców, szczęśliwych, że mogą okazać wdzięczność monarsze, który przybył, aby pomóc im w odzyskaniu niepodległości.

Dwudziestego pierwszego czerwca Napoleon III i Wiktor Emmanuel II opuścili Brescię, z której ich armie wyruszyły już poprzedniego dnia. Dwudziestego drugiego zajęli Lonato, Castenedolo i Montechiaro. Wieczorem dwudziestego trzeciego dnia czerwca Napoleon, który był głównodowodzącym, wydał ścisły rozkaz, aby armia króla Sardynii, stacjonująca pod Desenzano i stanowiąca lewą flankę sprzymierzonych armii, wczesnym rankiem następnego wyruszyła dnia do Pozzuelengo.

Marszałek Baraguey d'Hilliers otrzymał rozkaz marszu na Solferino; marszałek MacMahon, książę de Magenta, na Cavriane; generał Neil miał udać się do Guidizzolo; marszałek Canro-

bert do Medole; marszałek Regnaud de Saint-Jean d'Angley, z gwardią cesarską, do Castiglione.

Połączone siły liczyły sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi i czterysta dział.

Cesarz austriacki w królestwie Lombardzko-Weneckim miał do dyspozycji dziewięć korpusów armii, liczących w sumie dwieście pięćdziesiąt tysięcy ludzi, w tym garnizony Werony i Mantui. Skuteczne siły przygotowane do wejścia na linię walki składały się z siedmiu korpusów, w sile około stu siedemdziesięciu tysięcy ludzi, wspieranych przez pięćset dział.

Kwatera główna cesarza Franciszka Józefa została przeniesiona z Werony do Villafranca, a następnie do Valeggio. Wieczorem dwudziestego trzeciego dnia czerwca wojska austriackie otrzymały rozkaz nocnej przeprawy przez rzekę Mincio do Peschierzy, Salionze, Valeggio, Ferri, Goito i Mantui. Główna część armii zajęła pozycje od Pozzolengo do Guidizzolo, aby zaatakować wroga między rzekami Mincio i Chiese.

Siły austriackie tworzyły dwie armie. Pierwsza, której głównodowodzącym był hrabia Wimpffen, pod którego rozkazami znajdowały się korpusy dowodzone przez feldmarszałków księcia Edmunda Schwarzenberga, hrabiego Schaffgottschego i barona Veigla, a także dywizja kawalerii hrabiego Zeidewitza, stanowiły lewą flankę. Stacjonowała ona w okolicach Volty, Guidizzolo, Medole i Castel-Gioffredo.

Drugą armią dowodził hrabia Schlick, mając pod swoimi rozkazami feldmarszałków: hrabiego Clam-Gallasa, hrabiego Stadiona, barona Zobela i kawalerzystę Benedeka, a także dywizję kawalerii hrabiego Mensdorfa. Siły te stanowiły prawą flankę. Zajęła ona Cavriana, Pozzolengo i San Martino.

W ten sposób rankiem dwudziestego czwartego dnia czerwca Austriacy zajęli wszystkie wzgórza pomiędzy miastami Pozzolengo, Solferino, Cavriana i Guidizzolo. Rozmieścili swoją artylerię na szeregu umocnień, tworzących centrum linii

ataku, co pozwoliło ich prawej i lewej flance wycofać się na ufortyfikowane wzgórza, które uważali za nie do zdobycia.

Obie wojujące armie, choć maszerowały jedna przeciwko drugiej, nie spodziewały się tak nagłego spotkania. Austria, niedoinformowana, sądziła, że tylko część armii sprzymierzonych przekroczyła rzekę Chiese. Ze swojej strony sprzymierzeni nie spodziewali się takiego ataku i nie wierzyli, że tak szybko staną przed armią cesarza austriackiego. Rozpoznanie, obserwacje i raporty pochodzące od zwiadowców oraz te z balonów ogniowych nie wskazywały na rychłe spotkanie.

Zderzenie wojsk austriackich i francusko-sardyńskich w piątek, 24 czerwca 1859 roku, było więc niespodziewane, choć walczący po obu stronach przypuszczali, że nadciąga wielka bitwa.

Armia austriacka, zmęczona już trudnym marszem w nocy z 23 na 24 czerwca, musiała od samego rana odierać natarcie wojsk nieprzyjaciela i cierpieć z powodu upalnej pogody, a także z powodu głodu i pragnienia, gdyż jedyny „posiłek” stanowiła podwójna brandy.

Oddziały francuskie, które ruszyły przed świtem, nie piły nic poza kawą. Dlatego też wyczerpanie żołnierzy, a przede wszystkim nieszczęsnych rannych, pod koniec tej bardzo krwawej bitwy, która trwała ponad piętnaście godzin, było skrajne.

Wróćmy do początku starcia.

Trzysta tysięcy ludzi stoi twarzą w twarz. Linia walki liczy dziesięć mil długości.

Już o trzeciej nad ranem korpusy dowodzone przez marszałków Baragueya d'Hilliersa i MacMahona ruszają na Solferino i Cavriane.

Ledwie czołowe kolumny minęły Castiglione, a już znalazły się przy pierwszych stanowiskach Austriaków, którzy rozpoczęli walki o teren.

Ze wszystkich stron wybrzmiewają hejnały, szarże i brzmia bębny.

Cesarz Napoleon, który spędził noc w Montechiaro, pośpiesznie rusza do Castiglione.

Przed godziną szóstą rozpętuje się piekło.

Austriacy maszerują zwartą masą w doskonałym porządku wzdłuż otwartych dróg. W powietrzu powiewają ich czarno-żółte sztandary, na których wyhaftowane są starożytnie herby cesarskie.

Dzień jest bardzo jasny. Włoskie słońce sprawia, że wspańnięte wyposażenie dragonów, lansjerów i kirasjerów armii francuskiej błyszczy jasno.

W chwili rozpoczęcia działań cesarz Franciszek Józef wraz z całym swoim sztabem opuszcza kwaterę główną, aby udać się do Volty. Towarzyszą mu arcyksiężęta z rodu Lotaryngii, wśród nich wielki książę Toskanii i książę Modeny.

Pośród trudności pola walki nieznanego armii francuskiej dochodzi do pierwszego spotkania. Teraz musi się ona przebić się przez plantacje drzew morwowych, poprzeplatanych pnączami, które tworzą prawie nieprzekraczalne bariery.

Ziemia jest poprzecinana wielkimi, wyschniętymi rowami, które konie muszą przeskakiwać, oraz długimi szerokimi ścianami, na które muszą się wspinać.

Ze wzgórz Austriacy zasypują wroga nieustannym gradem strzałów i pocisków. Wraz z dymem nieustannych wystrzałów armat grad tysięcy pocisków podnosi kurz.

Francuzi rzucają się na te silnie ufortyfikowane miejsca mimo ostrzału baterii, które ze zdwojoną siłą atakują ich pozycje.

W palącym upale południa wszechobecna walka staje się coraz bardziej zacięta.

Kolumna za kolumną rzucają się jedna na drugą z siłą niszczycielskiego potoku.

Kilka francuskich regimentów otacza masy wojsk austriackich, ale te, jak żelazne mury, stawiają opór i początkowo pozostają niewzruszone.

Całe dywizje rzucają na ziemię swoje bagaże, aby rzucić się na wroga z bagnetami.

Gdy jeden batalion zostaje wyparty, zastępuje go inny; każde wzgórze, każde wzniesienie, każdy skalisty występ staje się teatrem zacieklej walki.

Zarówno na wzgórzach, jak i w wąwozach leżą stosy zabitych. Austriacy i sprzymierzone armie maszerują jedna przeciwko drugiej, zabijając się nawzajem nad pokrytymi krwią trupami, mordując strzałami z karabinów, miażdżąc sobie czaszki i tnąc się to mieczem to bagnetem. Nie ma przerwy w walce, nikt nie wstrzymuje ognia. Ranni bronią się do ostatka. Jest to rzeź dokonywana przez szaleńców pijanych krwią.

Z czasem walki stają się jeszcze straszniejsze z powodu nadejścia pędzącej, galopującej kawalerii. Konie, bardziej współczujące niż ich jeźdźcy, na próżno starają się mijać ofiary tej rzezi, bo ich żelazne kopyta miażdżą martwych i umierających. Z rzeniem koni mieszają się bluźnierstwa, okrzyki wściekłości, krzyki bólu i rozpaczy.

Artyleria na pełnej szybkości podąża za kawalerią, która wyrąbała sobie drogę wśród trupów i rannych chaotycznie leżących na ziemi. Jednemu z tych ludzi wyrwano kość szczękową, drugiemu roztrzaskano głowę, trzeciemu zmiażdżono pierś. Kończyny są połamane i posiniaczone; pole jest pokryte ludzkimi szczątkami, ziemia przesiąknięta krwią.

Oddziały francuskie z ognistym zapalem pokonują strome wzgórza i skaliste zbocza mimo strzałów i pocisków.

Ledwie jakaś znękana i umęczona się kompania zdobędzie wzgórze i osiągnie jego szczyt, a już spada jak lawina na Austriaków, obala ich, wypiera i ściga aż do głębi dolin.